



Wielkie dni.

Zajścia ostatnie na południu Rosji — wielkie strejki robotnicze — pełne politycznego znaczenia, były jedną z wielkich batalij, które proletarijat stoczyć musi w walce o obalenie caratu. Uprzypomnijmy sobie w pamięci cały szereg barbarzyńskich środków, uprawianych przez rząd, choćby podczas ostatnich miesięcy w celu zduszenia ruchu rewolucyjnego! Zrozumiemy wtedy, jak głęboko odczuć musieli służalcy polityki rządowej całą swą bezsilność wobec tego masowego ruchu, szerzącego się z błyskawiczną szybkością, pociągającego za sobą najmniej wyrobione elementy, paraliżującego normalny bieg obecnej gospodarki.

Solidarne, pełne godności zachowanie się strejkujących demonstracyjnie dowiodły, jak poważnie proletarijat rozumieć zaczyna swe zadanie klasowe, jak płonnymi musiały się okazać zabiegi rządu, pragnącego osłabić ruch rewolucyjny, siejąc wśród ludności nienawiść religijną, rasową, narodowościową. Nietylko rząd, lecz i przeciwnicy jego nie przewidywali takiego wielkiego masowego ruchu. Ta żywiołowość, z którą budziły się masy do strejku, ta gotowość, z jaką cały lud robotczy za pierwszym powołaniem do walki szedł za wołającymi, paraliżowały, onieśmiewały w pierwszej chwili kroki rządu, głosiły o narodzinach silnego olbrzyma, który dając pierwsze oznaki życia, zwiastuje światu wolność, tak upragnioną przez wszystkich, cierpiących od pięści cara. To też wszystko, co dusi się w ciasnych szrankach naszego politycznego życia, co nie znalazło należytej drogi do skutecznej walki, musiało ocenić całą siłę i historyczne znaczenie masowego ruchu klasy robotczej.

Batalja, stoczona na południu Rosji, dała możność walczącym stronom przed ostatecznym bojem rozejrzeć

się w swych siłach, zreasumować wyniki całej dotychczasowej działalności. I okazać się musiało, iż wtedy, gdy rząd kręci się w błędnym kole policyjnych represyj, proletarijat wzrasta w naturalną potęgę; wtedy, gdy każdy dzień ogłasza nowe fiasko polityki rządowej, rozwój życia społecznego daje nową treść klasowemu uświadomieniu proletariatu; wtedy, gdy carat gotów jest na wszelką ohydę, by przedłużyć ostatnie dni swe, zapominając, iż jest to negacją, zaprzeczeniem dalszego rozwoju, — proletarijat z nieubłaganą konsekwencją zadaje cios za ciosem zgnilemu caratowi, obraca wszystkie środki, mające ratować rząd carski przeciwko niemu samemu; wtedy, gdy polityka rządu jest czynnikiem, hamującym dalszy rozwój społeczny, proletarijat pracuje nad urzeczywistnieniem tych tendencji, które w łonie swym nosi obecne społeczeństwo; wtedy więc, gdy rząd dzięki swym zachowawczym instynktom musi iść przeciw konieczności historycznej i pracować dla własnej zguby, proletarijat dzięki swej rewolucyjności ma za sobą rozwój społeczny i zapewnione zwycięstwo.

Zgóry można było przewidzieć, iż bój, który stoczył proletarijat z rządem w Baku, Odesie, Kijowie, Jekaterynosławiu — nie skończy się na razie zwycięstwem klasy robotniczej, i pozornie się okaże, iż zwycięstwo otrzymał rząd; ale dla każdego, obejmującego z punktu historycznego całe obecne polityczne położenie, jest zrozumiałe, iż każde takie zwycięstwo coraz więcej podkopuje grunt pod nogami już silnie zachwianego rządu, iż dzisiejszy zwycięzca nie są w stanie wstrzymać naturalnego wzrostu swego nieprzyjaciela, i prędzej czy później będą musieli ulegnąć.

Jeżeli strejki, rozpoczęte w jednym miejscu, były iskrą szerzącą ogólny pożar, to dowodzi to namacalnie, jak głęboki grunt posiada w Rosji ruch rewolucyjny; wobec tego istnieje wszelka pewność, iż następne wy-

stąpienie proletariatu przyjmie jeszcze szersze, jeszcze większe i co do skutków poważniejsze rozmiary. Pod tym względem ostatnie demonstracje dla całego pozostałego proletariatu, który na razie nie brał bezpośredniego udziału w tej walce, będą generalną próbą przed ostatecznym bojem: wykazały one, jak dalece już jest przygotowany grunt do masowego ruchu, jak silnym i groźnym musi stać się proletariatus, gdy solidarnie ruszy przeciw wrogowi, jak cała Rosja musi się liczyć z tą potęgą i siłą. Dnie lipcowe na południu Rosji były dla rządu memento mori, napomnieniem o zbliżającym się zgonie; dla całej klasy robotniczej stanęła się silną pobudką do dalszego organizowania się, by w najbliższej przyszłości wspólnymi siłami ogłosić swe ostateczne zwycięstwo; dla międzynarodowego socjalizmu były radosną wieścią z państwa cara, z państwa knuta, głoszącą o szybkim wzroście masowego ruchu, o poważnej, ciągłej pracy nad ostatecznym wyzwoleniem; dla całego społeczeństwa naszego stanęła się dobitnym dowodem, iż klasą społeczną, zdolną obalić uciskający nas wszystkich absolutyzm rosyjski — jest zorganizowany rewolucyjny proletariatus.

Dla polskich robotników olbrzymie powstanie proletariatu na południu Rosji posiada niemniej ważne znaczenie: jest ono nowym dowodem, jak fałszywe były i są twierdzenia socjalpatriotów, starających się wmówić w robotników polskich, że nie mogą walczyć ręką w rękę z proletariatem Rosji, ponieważ robotnik rosyjski to dzicz, która caratu obalić nie chce i nie może. Okazało się znowu, że robotnik rosyjski, tak samo jak polski, walcząc o kawałek chleba, walczyć musi przeciw caratowi.

Bo pod rządem carskim najmniejszy strejk robotników przeciw kapitalistom obraca się natychmiast w walkę przeciw rządowi. A cóż dopiero takie olbrzymie, powszechne strejki, jak te, których widownią dopiero co była Rosja południowa i Kaukaz! Choćby nawet te ogromne, stutysięczne masy strejkujących niczego więcej nie żądały, jak tylko trochę mniej ciężkiej pracy i trochę więcej chleba, choćby nawet nie myślały jeszcze o walce przeciw uciskowi carskiemu, ale już sam fakt, że masa ludu wyrwa się z pod opieki czynowników carskich, że na własną rękę, z własnej woli, brew rozkazom władzy, jednocy się i walczy przeciw wyzyskowi — jest ciosem dla samowładztwa carskiego. Wola zjednoczonego i samodzielnie występującego ludu a rząd carski — to dwa przeciwieństwa skrajne, które się tak samo pogodzić nie dają, jak ogień i woda.

Ale demonstracje uliczne strejkujących z czerwonymi sztandarami socjaldemokracji, mowy przeciw rządowi, odezwy rewolucyjne — cały przebieg strejków dowodzi, że powstanie na południu Rosji nosiło nie tylko charakter ekonomiczny, lecz że to była walka polityczna, w której część strejkujących przyjmowała zupełnie świadomy udział, a reszta szła za nimi dlatego, że widziała w rewolucjonistach swych prawdziwych przedstawicieli.

Powstanie więc na południu Rosji ma wielkie znaczenie polityczne, i dla robotników polskich jest nowym bodźcem do walki pod wspólnym sztandarem z proletariatem Rosji przeciw caratowi i przeciw kapitalizmowi.

Powódź, car i nasze społeczeństwo.

Car dał na powodziań polskich z „własnej szkatuły“ — 200 tysięcy rubli. Ta własna szkatuła — to jest praca milionów ludu, to krew rozstrzelanych robotników, zasieczonych włościan, to zrujnowane, do ostatecznej nędzy doprowadzone całe kraje. Z tej szkatuły car „najmilościwiej raczył“ poddać swoim, nawiedzonym kłeską, której rozmiary sięgają kilkunastu milionów rubli, ofiarować 200 tys. rubli. Tylko w Rosji może dziać się jeszcze coś podobnie upokarzającego i cynicznego. W krajach konstytucyjnych wspieranie i udzielanie pomocy dotkniętym kłeską jest obowiązkiem rządu, a nie łaską monarcha. W Prusach rząd wyasygnował na powodziań 10 milionów marek, w Austrii 15 milionów koron. W Rosji car — absolutystyczny władca swych poddanych, i datek jego był łaską osobistą. Nie on, nie rząd jego obowiązany troszczyć się o byt poddanych, a poddani obowiązani są pracować, żyć i umierać dla niego, dla sług jego.

Celem jałmużny tej oczywiście była nie pomoc i wsparcie głodnych, a otumanienie tych głodnych. Car chce, by go chwalono za dobroć jego, bo nawet sam już w nią wierzyć przestaje. Car umyślnie wysłał dla rozdania tej jałmużny swego adjutanta, by ten przed ludem chwalił i ubóstwiał cara, by lud ten krzychał „niech żyje dobry nasz car“. Pragnie on tych okrzyków tak, jak my wolności i chleba pragniemy. Zbyt głośno ostatnimi czasy dolatują doń bowiem tylko złowieszcze okrzyki groźne: „precz z caratem!“ i on biedny spać nie może, dusi go wciąż zmora rewolucyjna.

A „społeczeństwo“ nasze polskie, w swym upodleniu mu przyklaskuje. „Kurjer Warszawski“ wraz z całą prasą ugodową i brukową, ocierając swe łzy krokodyl, pisał, że ból narodowy łagodzi się „Najwyższą Ofiarą Monarszą“. Nasza inteligencja burżuazyjna, obnosząca po wszystkich rynkach frazesy patriotyczne, pośpieszyła skwapliwie skorzystać z pozwolenia władzy, by zakładać komitety ratunkowe i groszowymi datkami uspokoić swe sumienie, rozumiejąc zarazem dobrze, że pomódz tu powinien przede wszystkim rząd, i tylko rząd mógłby rzeczywiście pomódz, gdyby to był nie rząd carski. Nasza szlachta wreszcie uroczyście spotykała wysłańca carskiego i pokornie go prosiła „zakomunikować carowi o ich uczuciach wiernopoddańczych, przywiązaniu i wdzięczności za okazaną ludności łaskę“.

Z winy rządu rzeki są nieuregulowane i brak wszelkiej ochrony od wylewów. Z winy czynowników carskich, rozkradających nawet te marne pieniądze, których są przeznaczone na drobne roboty regulacyjne, sprawa uregulowania Wisły i innych rzek naszych nie posuwa się ani o krok naprzód. Wały ochronne pękają, tamy zrywają się za łada wezbraniem wody — i powódź gotowa. I zamiast żądać od państwa, aby spełniło obowiązek swój względem powodziań, zamiast wykazywać, jak ten podły rząd umie tylko wyzyskiwać podatkiem ludność i wydawać dochody państwowe tylko na policję i militarizm, nasze burżuazyjne społeczeństwo zachwyca się „łaską“ cara i samo zbiera jałmużnę dla powodziań.

Powszechny strejk na południu Rosji.

Nie przebrzmiały jeszcze słowa ministrów, że socjalizm w Rosji jest wymysłem grupki niedowarzonych przestępców politycznych lub wymysłem żydowskim; nie przebrzmiały jeszcze jęki ofiar polityki samowładczej: zaledwo zdążyły wyjść na jaw Zubatowsko-szpiciłowskie zamiary zdeprawowania ruchu robotniczego — a oto wielki ruch robotniczy, jakby uragając krętaczom politycznym i bezmyślnym tchórzom burżuazyjnym, zadaje im wszystkim kłam potężną siłą swego żywiołowego przejawu i w całej potęgę, jaskrawie, okazuje moc prawa rozwoju społeczeństwa. Prawo — odkryte i wygłoszone przez genialnego Marksa — ukazało się przeciwnikom w całym swym groźnym majestacie.

W Baku, a wślad za nim w Tyflise, Batumie, Jelizawetgradzie, Odessie, Kijowie, Nikołajewie,

Jekaterynosławiu zastrejkowali wszyscy: robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, konduktorzy i woźnicy tramwajowi, robotnicy kolejowi, maszyniści, drukarze, piekarze... słowem wybuchł olbrzymi strejk powszechny. „Był moment — pisze korespondent odeski burżuazyjno-liberalnego „Oswobodźnia“ — że miasto całe było we władzy zjednoczonej masy robotniczej, bez przeszkody defilującej po ulicach, wciągającej, jak potok, współtowarzyszów, którzy nie zdążyli wyjść z warsztatów i fabryk.“ Główny organ socjaldemokratów rosyjskich „Iskra“ pisze: „Jak niedostateczną jest tymczasem organizacja sił naszych, świadczy o tym fakt — do którego mężnie i szczerze przyznać się musimy — że kierownictwo „strejkami powszechnymi“ było w rękach komitetów naszych nie w takim stopniu, jak to byłoby pożądanym niezbędnym“. Ruch przerósł organizację. I widzi — fakt znamienny, fakt, sam za siebie mówiący: wystarcza zaniechanie pracy przez grupę robotników, by strejk objął jedną fabrykę po drugiej, miasta całe, obszar południowej Rosji: wystarcza, by kilku robotników weszło do jakiegokolwiek fabryki i cała fabryka, jakby na hasło umówione, wychodzi im na spotkanie, porzuca pracę i idzie za ich przewodem. Są to tak zwane „strejki przez sympatię“, strejki solidarne, świadczące o sile długo w ukryciu tlejącej. Wyzysk ekonomiczny i ucisk polityczny — oto dwa ognia kajdan, które z wiązały silnie i trwale te rzesze proletariatu; — to dwie siły, długo i skrycie działające wewnątrz proletariatu. Wystarcza szczegół jakiś, by nastąpił wybuch potężny, świadczący o długotrwałym wrzeniu i napięciu. Proletariusz południa Rosji instynktownie odczuł antagonizm klasowy, z siłą niemal prawa natury występujący; odczuł swe położenie upośledzone i poczuł się człowiekiem. I nie tylko robotnicy uświadomieni, lecz najbiedniejsi, najniezwyklejsi — parjasowie losu — tatarzy, persowie, śmieciarze, ludzie, zarabiający na chleb wywożeniem odpadków różnych — wszyscy łączą się w jedną całość, żądają praw lepszych, praw ludzkich. Wzniosły, piękny jest moment przebudzenia się godności ludzkiej. Pod wrażeniem tej chwili szczęścia, chwili życia lepszego, te stutysięczne rzesze robotników okazują powagę wielką, szlachetność i pogodę ducha. W Odesie, gdy na widok wielotysięcznej rzeszy kupcy zaczęli zamykać sklepy, robotnicy spokojnie i godnie wyjaśnili im, o co rzecz chodzi: „nie bójcie się, nie bójcie się, to nie Kiszyniów; my pragniemy zupełnie co innego; wśród nas nie ma ani żydów, ani rosyjan, jesteście wszyscy — robotnicy i wszystkim nam jednako ciężko“. A piękne te słowa przypominają mimowolnie słowa poety — wieszczka niemieckiego Szylera: „Nie obawiaj się ludu, który pęty zrywa“. — „Bratnie uściski, okrzyki zachwytu i zapалу pełne, śpiewy wolności, śmiechy radosne i objawy humoru — słysząc było wśród tłumu tysięcy, krążących od rana do wieczora po mieście. Nastrój panował podniosły; możnaby niemal wierzyć, że rozpoczyna się nowe, lepsze życie na ziemi. Obraz powagi pełny, a zarazem idylliczny, wzruszający“ — oto słowa korespondenta liberalnego pisma („Oswobodźnia“).

Trudno w krótkim zarysie odtworzyć to, co się działo w te znamienne dni lipcowe.

W Baku — pisze korespondent w dniu 5 lipca st. st. — strejkują wszyscy: robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, subjecci handlowi, konduktorzy i robotnicy kolejowi, maszyniści, służba tramwajowa, drukarze, zecerzy, kolporterzy gazet, mularze, cieśle, brukarze, stróże, zamiatacze ulic... Życie przemysłowe ustało; zakłady naftowe nieczynne, gazety nie wychodzą, tramwaje nie kursują, stacja elektryczna nie funkcjonuje... Właściciele źródeł nafty obliczają straty w ciągu paru dni do 2½ miliona. Strejkujący chodzili gromadnie i wszędzie zachęcali do strejku; wszędzie też chętnie przyłączano się do nich; bywały wypadki, że okrzyk wyrostka-robotnika wystarczał, by porzucono pracę i połączono ilość strejkujących. Codzień odbywały się zebrania liczące nie mniej niż 3000 uczestników; zebrania 20—30 tysięczne nie są rzadkością i imponujące sprawiają wrażenie. Strejkuje około 50 000. Wojsk przybywa coraz więcej.

Stację elektryczną starają się puścić w ruch przy pomocy marynarzy, warsztaty kolejowe przy pomocy wojskowego batalionu kolejowego. 14-go (27) strejk trwa jeszcze. Wszędzie widać napisy: kto 14-go o godzinie 6 rano nie zjawi się do roboty, jest uwolnionym; po rozpoczęciu robót żądania robotników będą rozpatrzone i „w miarę możliwości“ zaspokojone.

W Tyflisie 4 lipca rozpoczął się strejk subjecktów (prykażczyków) handlowych, który zakończył się zwycięstwem zupełnym. Strejk rozpoczął się w centrum miasta w tak zwanym Karawan-Saraju, mieszczącym przeszło 200 magazynów i 2000 pracowników. W niektórych magazynach pracowano od 6 rano do 11 wieczór. Otóż 4 lipca wszyscy pracownicy opuścili magazyny o godz. 8 wieczorem i podzieliwszy się na 2 grupy, przeszli przez miasto, żądając od właścicieli sklepów zamknięcia magazynów. Plan subjecktów był wykonany znakomicie; obecnie magazyny czynne są od 8-ej do 8-ej. — W ślad za pracownikami handlowymi poszły fabryki i warsztaty. W Tyflisie jak i w Baku puszczono tramwaje pod ochroną konwojów. Gazety wychodziły dzięki żołnierzom. Fabryki, warsztaty, rzeźnia miejskie — pełne kozaków; w sąsiedniej miejscowości Michajlowie wybuchł także strejk, wezwane w celu stłumienia go wojsko strzelało: raniono 30 osób, 15 z nich zmarło.

W Jelizawetgradzie strejk rozpoczął się 10 lipca we wszystkich fabrykach za wyjątkiem dwóch. 14 lipca przystąpiono do pracy, gdyż niektóre fabryki uwzględniły wszystkie żądania robotników, pozostałe zaś tylko żądania głównejsze strejkujących. Dwa tygodnie panowała pozorna cisza. Lecz 28 lipca zastrejkowali piekarze, nazajutrz zaś kamieniarze, a następnie stolarze, farbiarze, rzemieślnicy, młynarze i wreszcie robotnicy fabryczni. Komunikat urzędowy stwierdza, że robotnicy bronili się od napaści dragami i kamieniami, przyczem pobito dwóch oficerów policji. Aresztowano 56 osób.

W Odesie strejk był imponujący. Jak huragan przeszedł przez miasto prąd rewolucyjny. I była chwila, gdy panami miasta byli robotnicy. Przed dwoma miesiącami tak zwany „Komitet niezależnej partii robotniczej“(*), urządzony przez zubatowskich agentów i aferzystów w celu sprowadzenia ruchu na fałszywe tory i skierowania go w ręce tajnej policji i żandarmerji, postanowił, ulegając żądaniom robotników, wywołać strejk w fabryce Restla. Strejkującym wypłacano z założonej poprzednio kasy ich zapomogi. Policja obchodziła się z nimi napozór ostro, lecz w gruncie rzeczy łagodnie. Restel zwolna zaczął przyjmować nowych robotników. Robotnicy spostrzegli się w porę i zwrócili się do przewodry swego prezesa „Komitetu“ „doktora“ Szajewicza, aferzysty, aby podziałał na Restla i policję. Szajewicz zaproponował im wtedy, by poszukali zajęcia... w innych miejscach. Wiara w „Komitet“ zubatowski rozumie się, zniknęła, gdy zaś strejk się rozszerzył, a niezależni chcieli zwrócić się do Szajewicza, jako do swego pełnomocnika, Sz. zniknął z horyzontu, a karteczka na drzwiach zawiadniała, że „doktor“ — chory i nieobecny. 23 czerwca dzięki wpływowi robotników socjaldemokratów wybuchnął strejk w fabryce Rogonakiego, który po kilku dniach skończył się zwycięstwem. Jednocześnie zastrejkowali krawcy, pracujący

*) By walczyć z ciągle wzrastającym ruchem socjaldemokratycznym, żandarm Zubatow, dyrektor departamentu tajnej policji Łopuchin i minister spraw wewnętrznych, który z urzędu zarządza policją całą, postanowili urządzić „swoje“ stowarzyszenia robotnicze, „swoje“ zebrania, wykłady dla robotników i t. d. Charakterystyka tych działaczy wystarcza, by określić ich dążenie: skierować ruch robotniczy pod „ochroną“ tajnej policji. Agentem ich w Odesie był „doktor“ Szajewicz, w Minsku — pani Wilbuszewiczowa. — Omamieni „niezależni“ trzeźwieją szybko. Zjazd (z d. 3—6 czerwca b. r.) „Niezależnej Partii Robotniczej żydowskiej“ oświadczył oficjalnie, że partja przestaje istnieć, gdyż przychodzi do wniosku, iż „względem wszelakiego ruchu, noszącego charakter klasowy i nieutożsamiającego interesy robotników z interesami przedsiębiorców — żadnych kroków, prócz wrogich od rządu w najbliższych latach oczekiwać nie można“.

u Lendemana. 1 lipca rozpoczął się strejk 2000—2500 robotników kolejowych. 4-go robotnicy portowi wystawiają żądania podwyższenia płacy z 80 kop. i rubla do dwóch rubli i skrócenia dnia roboczego o pół godziny; po kilku dniach otrzymują podwyżkę do wysokości półtora rubli i krótszy o pół godziny dzień roboczy. 6-go w miarę przybijania statków do brzegu przyłączają się do strejkujących majtkowie, palacze i robotnicy okrętów, 13-go zaczyna się ruch wśród woźniców i konduktorów tramwajowych. Odbywa się ogromne zebranie, składające się z 7—8 tysięcy uczestników. Później następuje majestatyczny pochód 8—10 tysięcznej rzeszy robotniczej od fabryki do fabryki, z warsztatu do warsztatu. Robotnicy zewsząd przyłączali się do strejkujących. Na czele szli robotnicy, zorganizowani socjaldemokraci, wraz z towarzyszymi-inteligentami. Mieszkańcy miasta sympatycznie witali robotników. Od czasu do czasu pochód zatrzymywał się i robotnicy wygłaszali mowy na tematy polityczne. Zatrzymawszy wszystkie fabryki, strejkujący w ilości 40—50 tysięcy podążyli ku portowi; z kotłów okrętowych wypuszczono parę, zerwano flagi i majtków przywoływano do przyłączenia się; marynarzy zaś wojskowych nawoływano do obrony biernej. 18-go strejkujący zaczęli się zbierać o godzinie 6 rano do ogrodu, gdzie było naznaczone zebranie. „Niezależni“ — Zubatowa przybywszy wcześniej zaczęli agitować przeciwko socjaldemokracji. Zaczęła się polemika między robotnikami socjaldemokratami a „niezależnymi“. „Niezależni“ siłą wyprowadzali socjaldemokratów z ogrodu i grozili wydaniem policji, jeżeli ktoś ośmieli się wrócić do ogrodu. Na jednego mówcę socjaldemokratycznego rzucili się „niezależni“ wraz ze szpiclami, lecz po długiej utarczce socjaldemokraci uwolnili mówcę z ich rąk. Tymczasem do ogrodu zaczęło nadciągać wojsko: piechota i kozacy; o godzinie 11—12, nie uprzedziwszy nikogo o niczym, kozacy i wojsko rzucili się na strejkujących. Robotnicy poczęli tłumnie opuszczać ogród, pozostawiając kilku rannych. Kilku robotników wzięło chustkę, zbroczoną krwią, przywiązali do drąga i okrzykiem: „Oto krew towarzysza naszego!“ powstrzymali rozchodzących się. Postanowiono demonstracyjnie iść przez miasto. Wzniesiono w górę sztandar czerwony i ze śpiewem „Marsyljanki“ ruszono w pochód zwartą masą. Kozacy jechali z tyłu. Zubatowcy kilkakrotnie usiłowali nadaremnie zerwać sztandar czerwony, aż po długich wysiłkach zdolali porwać go i zniszczyć. Demonstrującym udało się przejść ulicą Razumowską wzdłuż całego prawie miasta. Okrzyki: precz z caratem, niech żyje wolność polityczna, pieśni rewolucyjne, sztandar czerwony, masa odezwo rozrzuconych — wszystko nadawało manifestacji charakter należyty i za udaną uważać ją należy. Na jednym z rogów rzucili się na manifestantów kozacy. Około 30 robotników ukryło się po podwórzach. Wrota natychmiast zamknięto i ustawiono przy nich postój wojskowy, lecz przechodzące gromady strejkujących uwolniły towarzyszków. Rozchodzących się tu i owdzie rozpedzali kozacy.

W Kijowie strejk rozpoczął się 21 lipca; pierwsi zaniechali pracy robotnicy warsztatów kolejowych i odlewni. Nazajutrz zaprzestali pracę w kilku odlewniach żelaza i niemal co każde półgodziny rozlegał się nowy sygnał fabryczny, świadczący o coraz większym rozszerzaniu się strejku. 23-go strejk rozszerza się jeszcze bardziej i ogarnia wszystkie drukarnie i mnóstwo warsztatów. Tłumy robotników zapełniają ulice, a policja i kozacy próżne czynią wysiłki, by je rozpedzić; tegoż dnia odgrywa się pierwszy dramat. W nocy aresztowano dwóch delegatów robotników kolejowych, co oburzyło, rozumie się, strejkujących. Gdy, mimo żądań, aresztowanych nie uwolniono, strejkujący postanowili nie wpuszczać pociągów na stację: robotnicy wraz z rodzinami usadowili się na szynach tak, iż utworzyło się morze głów ludzkich. Przeciwko strejkującym skierowano wojsko, które dało trzy salwy; zabito 30—40 osób, a w tej liczbie dzieci i kobiety. Wieczorem zaszły krwawe z wojskiem utarczki, które się zakończyły ofiarami i aresztowaniami. Mimo to strejk wzrastał coraz bardziej: konduktorów i służbę kolejową zastępują żołnierze, żołnierze

też obsługują wodociąg. Strejkują piekarze, dorożkarze i większa część warsztatów pomniejszych. Gdy robotnicy z młynu Brodzkiego zebrali się wraz z majtkami, tragarzami i t. d. nagle pojawiło się wojsko i rozległa się komenda: strzelać. Żołnierze odmówili posłuszeństwa. Na ponowny rozkaz, żołnierze wystrzelili ponad głowy robotników, zabitych okazało się trzech: ku zdumieniu komenderującego — „tylko“ trzech! Wśród zajęć tych były czynione próby podburzania robotników przeciwko żydom. W pewnym miejscu dziesięć podejrzanych osób podchodzi do strejkujących i powiadają: „Bracia, chodźmy na żydów; na pytanie, co oni za jedni, odpowiadają, że pracują w takiej a takiej fabryce; gdy się okazało, że kłamia, zbito ich nalezycie. Wogóle zachowanie się względem żydów było spokojne i przyjazne. Wygrali głównie drukarze: skrócono pracę o godzinę, płacę powiększono o rubla; w drukarni Jakowlewa wprowadzono 8-godzinny dzień roboczy, a w pozostałych dziewięciogodzinny. Ośmiogodzinna pracę zaprowadzono również w fabryce drożdży Sokołowa. Warsztaty kolejowe zamknięto z rozporządzenia ministra do 15 (27) sierpnia; zamknięto również fabryki „Południowo-Rosyjskiego Towarzystwa“ i fabrykę Grettera. Administracja tramwajowa poczyniła pewne ustępstwa. W innych gałęziach robotnicy nie zgadzają się na częściowe ustępstwa, obstając przy żądaniach swych, lecz, niestety, strejk ma się ku końcowi, gdyż nędza zaczyna się szerzyć wśród strejkujących i dobytek ostatni pochłaniają lombardy.

W Nikołajewie strejk rozpoczął się, jak w Kijowie, 21 lipca. Komitet miejscowy socjaldemokracji zamierzał urządzić strejk później, gdy wojska wysłane zostaną na manewry, lecz robotników, będących pod silnym wrażeniem wydarzeń lipcowych w Odesie, Baku, Batumie, Tyflisie, nie sposób było wstrzymać. Robotnicy fabryki Francuskiej zastrejkowali pierwsi, szybko pociągnęli za sobą wszystkich towarzyszków i podążyli do sąsiedniej fabryki Czarnomorskiej. Zarząd fabryki tej zamknął wejścia wszystkie. Robotnicy zburzyli ogrodzenie i połączyli się z towarzyszami, lecz przy wyjściu zetknęli się z wojskiem. Pochwyciwszy młoty, drągi i t. p. robotnicy chcieli przedostać się przez szpaler wojska. Oficer uprzedził ich, że rozkaże strzelać i dał żołnierzom rozkaz skierowania broni. Strejkujący oświadczyli, że rozejdą się, jeżeli wojsko broń opuści na dół. Oficer przystał na to, a tłum ze sztandarami i pieśnią rewolucyjną ruszył ku miastu. Na drodze napotkali policję z burmistrzem na czele. W ciągu pertraktacji ktoś niebaczny zranił burmistrza kamieniem w głowę. Pertraktacje nie doprowadziły do żadnego celu i strejkujący udali się do dystylarni parowej, gdzie ich oczekiwali robotnice, otoczone wojskiem. Tutaj wojsko użyło bagnatów i chociaż kilku ciężko raniono, wojsko zostało odparte a manifestanci wraz z robotnicami uwolnionymi, skierowali się ku miastu, śpiewając pieśni rewolucyjne. Do pochodu przyłączyli się robotnicy różnych warsztatów, konduktorzy i woźnice tramwajowl. Widok był imponujący. Policja w zanieśaniu nie wiedziała co począć i zaczęła używać siły i aresztować dopiero wtedy, gdy manifestanci nie wielkimi grupami rozchodzili się do domu. Po kilku dniach, gdy strejkujący zatrzymywali elewator, wojsko strzelało; raniono kilku, zabity został jeden starzec — przechodzień.

W Jekaterynosławiu fala ruchu robotniczego ujawniła się 5 sierpnia. Zastrejkowali piekarze. 7 sierpnia zastrejkowały wszystkie fabryki większe i warsztaty kolejowe, a wkrótce potem przyłączyły się warsztaty prywatne mniejsze i robotnicy budowlani. Wezwane wojsko było przyjęte przez strejkujących groźnie, lecz pod gradem wystrzałów robotnicy ustąpić musieli. 8-go przestały kursować tramwaje; koleje żelazne funkcjonowały nieprawidłowo. Gazety nie wychodziły. Fabryki były otoczone wojskiem. Zebranie tysiąca robotników było rozpedzone przez wojsko, przyczem zabito 11 osób, raniono 12.

Takim jest w ogólnych zarysach obraz wielkich dni lipcowych. Żywiotała fala rewolucyjna załaziła całe południe Rosji i wysunęła ćwierćmilionową armię robotników, dążących do swobody i lepszego, bardziej ludzkiego bytu. Potężna fala ta zmyła, jak grudę piasku, „niezależnych“, zgniły w zarodku owoc polityki ministra Plehwego, żandarma Zubatowa i „tajnego“ Łopuchina. — Organizacje zaś socjaldemokratyczne okazały się zbyt jeszcze słabe, by podołać na razie wielkiemu swemu zadaniu. A rząd?! Gdy 250—300 tysięcy piersi ludzkich wzniosło szlachetne żądanie: „Światła, wolności i chleba“ — rząd odpowiedział morderczą salwą karabinów i nahażkami kozackimi: w Michajłowie zabito osób 15, ciężko raniono 15, w Baku, Tyflisie zabito kilkunastu, w Jekaterynosławiu zabito 11, zraniono 12, w Kijowie zabito do 40 osób, w tej liczbie dzieci i kobiety, nazajutrz przebito pikami kozackimi 7 dziewcząt — robotnic, dnia trzeciego sprawiono rzeź krwawą na brzegach Dniepru; mnóstwo nahażkami pobito. . .

Oto fakty — wyrzute same przez się na stronicach historii.

Z KRAJU.

Warszawa. Demonstracja bundowców. W niedzielę 2 sierpnia miała u nas miejsce demonstracja żydowskich robotników, zorganizowana przez Bund; zgromadzone się w liczbie 2—3 tysięcy na cmentarzu; wygłoszono mowę, wzniesiono nawet czerwony sztandar; próby demonstracyjnego pochodu do miasta nie udały się; policja była przygotowana i korzystając z tego, że na cmentarzu było wiele postronnych, niezorganizowanych, robotników, rzuciła się na demonstrujących i rozproszyła ich. Ale koło godziny 6-ej na Dzielnej przed Pawiakiem zgromadził się tłum robotników żydowskich, około 400, prócz tego dużo gawiedzi i zaczęła się demonstracja przy okrzykach: „Precz z turmami“ i t. d. Policji było dużo, prócz tego setnica kozaków. Wynikło ostre starcie. Niektórych robotników a także i stójkowych strasznie pobito. Aresztowano niewielu. Policja zaś, jak zawsze, stara się skorzystać z takich wyłącznie żydowskich demonstracji, by odebrać im wszelkie polityczne znaczenie i wzniesić hecę antysemicką, którą zupełnie otwarcie propaguje. Wynajdując ludzi z pod ciemnej gwiazdy, godnych kryminału i takich, co niedawno kryminał opuścili, płaci im za agitację przeciw żydom i szerzy na wszystkie strony wieści, że żydzi mają być polaków, a polacy żydów. Po rogach ulic i w bramach stoją stróże z dragami, gotowi w każdej chwili rzucić się na ludność i bić. Policja zaś i żandarmi krążą grupami po ulicach, podniecając stan zdenerwowania ludności.

— Aresztowanie piekarzy. 2 sierpnia aresztowano przy ulicy Siennej zebranie piekarzy. Tego samego dnia aresztowanych wypuszczono, z wyjątkiem jednego, przy którym znaleźli trochę nielegalnej literatury. Wypuszczonym dano na drogę naukę, że Warszawy jednak nie potrafią pozyskać sobie.

— Policja a łobuzy. Ogólne naprężenie umysłów odbiło się i na łobuzach warszawskich, którzy dziś gotowi walczyć z policją, jutro zaś z socjalistami. Otóż 7 sierpnia około Okopów zgromadziła się ich dość spora banda i po długiej naradzie uradziła, by iść na robotników i wydusić „buntowników“. Posłali więc swego delegata, niejakiego Rzędnickiego, do cyrkułu, by wziąć pozwolenie na bicie robotników. Ztamtąd odesłano go do żandarmskiego półkownika. Ten go pyta: albowiem wy dacie im radę? Iluż was jest? — 500! — A robotników przecież parę tysięcy! — To nie, my w 500 na nich wystarczymy; mamy broń, noże, rewolwery, niech tylko pan da pozwolenie. — Po tej rozmowie Rzędnicki wyznaczył miejsce, gdzie mają się zebrać i napaść na robotników z garbarni Pfeiffra. Widocznie żandarm zrozumiał, że noże i rewolwery łobuzów nie mogą być straszne dla ruchu robotniczego w Warszawie, a za to mogą w przyszłości być skierowane przeciwko policji, kazał bowiem kozakom otoczyć łobuzów i aresztować. Ci, będąc uzbrojeni, bronili się, porządnie porozpłatanio im łby. Aresztowano około 80

łobuzów. — Muszę zauważyć, że rozmowa z żandarmem w szczegółach nie sprawdzona, sam fakt jednak zamierzonej walki i aresztowania łobuzów sprawdzony z paru autentycznych źródeł.

Drugi nasz towarzysz pisze nam w tej samej kwestji co następuje:

W lipcu zaczęły się strejki po fabrykach i warsztatach; robotnicy walczyli o krótszy dzień roboczy. Fabrykanci poczęli się odwoływać do policji, która gotowa jest na każde wezwanie, by zdusić sprawę robotniczą i nigdy nie odmawia fabrykantom swojej pomocy. Niedosć tego, że sprowadza na nas żołdactwo, lecz jeszcze namawia sobie do pomocy łobuzów i złodziejów, aby bili robotników. Jako że łobuzy rozpoczęli napadać i bić robotników żydów, a później i chrześcijan. Przyszli też i pod garbarnię Pfeiffra przy ulicy Smoczej, odgrajając się robotnikom, że jeśli będą strejkować i buntować się, to ich wyrznią. Robotnicy w tej chwili rzucili pracę, wychodząc na ulicę. Pfeifer ich powstrzymuje wtedy i zapytuje, czego chcą. Powiadamy mu, że łobuzy biją robotników i przyszli bić i nas, jako buntowników. Zebrało się nas wówczas robotników do tysiąca. Pan Pfeifer kazał się nam zatrzymać, upewniając, że sprowadzi policję. Policja, która z góry o wszystkim najlepiej przez samych łobuzów była poinformowana, zaraz się ukazała z kozakami. Łobuzów rozpędzono, aresztując kilkunastu. A walka nasza z fabrykantami trwała w dalszym ciągu, pomimo iż kilku robotników łobuzy poranili nożami.

— Wyroki. 5 sierpnia zostali wysłani przed wyrokiem do Wschodniej Syberji: Tomasz Magdrzyk, Antoni Pilcicki i Rządca. Około wzięcia na Pradze, skąd ich wywożono, zebrało się kilkaset osób i demonstracyjnie z okrzykami: „Precz z carem! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje socjalizm!“ przeprowadzało wygnańców aż do samego dworca. Nikogo nie aresztowano. Prócz powyższych trzech otrzymali wyroki i zostali wysłani: Michalski 2 lata Rosji (Rygi), Uryniwiecki 3 lata Wołog. gub., Sledziński i Jeziorowski po 3 lata Wsch. Syberji, Błaszczykówna i wielu innych. — W X Pawilonie siedzi obecnie tow. Stanisław Trusiewicz. Aresztowany go w Wołkowyszkach, gdy po szczęśliwej ucieczce z Syberji jechał zagranicę.

Białystok. Zgromadzenie masowe. 2 sierpnia w niedzielę odbyło się u nas masowe zgromadzenie wspólnie z żydowskimi towarzyszami, na które przyszło około 4000 osób. Były dwie mowy, po polsku i w żargonie na następujące tematy: Walka klasowa i socjalizm; położenie proletariatu w państwie rosyjskim i historia ruchu rewolucyjnego ostatnich kilku lat. Zebranie trwało od 11-ej do 6-ej i przeszło bez wszelkich przeszkód. Po zebraniu postanowiono wrócić demonstracyjnie do miasta; gdy masa już uszła kawał drogi, nadjechały 2 dorożki z policmajstrem, komisarzem i 2-ma policjantami. Nie wiem, co za strach szalony ogarnął masę na widok 4-ch stupajek, ale w przeciagu 5-ciu minut cała masa się rozproszyła, uniemożliwiając samoobronę odważniejszym. Policmajster, schodząc z dorożki, szedł wolnym krokiem, widząc jednak, że pewna garstka zaczyna uciekać, i rozumiejąc psychoogję masy — wyciągnął na bezbronnych szabłą i rzucił się już odważnie, a za nim i reszta, wzmocniona wkrótce całą sforą policjantów i żołnierzy zawczasu już przyszykowanych. Bili okropnie, tych co padali, kopali nogami, a następnie pokaleczonych wrzucali do dorożek i pod konwojem odsyłali do cyrkułu. Policja nie zadowolniła się tym i wieczorem znowu chwytala przechodniów wprost z ulicy, strasznie bijąc. Ogółem aresztowanych jest około 100 osób, przewieziono ich do Grodna, gdzie każdy ma odsiedzieć miesiąc. Polskich towarzyszy na drugi dzień wypuszczono: to taktyka, używana przez naszego stupajkę, policmajstra Metlenkę, a to w tym celu, by pokazać, że nie ma ruchu klasowego, a jest tylko ruch specjalnie żydowskich robotników, i aby tym sposobem poróżnić proletariaty różnych narodowości.

Obecnie miasto nasze znajduje się kompletnie w stanie obłędzenia; z kozaków, którzy przechodzili przez Białystok na manewry, pozostawiono u nas 1 setnicę na wszelki wypadek; w soboty i niedziele łążą oni całemi grupami po okolicznych lasach, węsząc zebrania.

Częstochowa. Policyjna naganka antysemita. Niesłychane rzeczy knuje tu policja przeciw żydom. Zbiera miejscowych łobuzów, poi ich i przygotowuje pogrom żydów. Przytoczę na potwierdzenie tego co piszę, następujące autentyczne fakty. Do pewnego sklepu żydowskiego wchodzi trzech żołdaków z zamiarem kupna towarów, i podczas targu z kupcem mówią mu: „Po co się drożysz, jak nastąpi pogrom, to i tak ci to wszystko zabrają i ciebie samego zabiją, zawsze ci lepiej, jak wcześniej sprzedasz“ i t. d.

Policja, zbratana z łobuzami, chodzi z nimi po prostu całą gromadą, siejąc niesłychany cynizm i demoralizację, wzbudzając w ciemnym tłumie najpodlejsze instynkty. Żydzi gromadnie opuszczają miasto. Niektórzy z nich sprzedają sklepy, inni znowu zbroją się i gotują do obrony swego mienia i życia. Panuje z tego powodu straszne przegniebienie w mieście. Żydzi próbują aresztować łobuzów, zachowujących się wyzywająco, ale policja odmawia swej pomocy, w ten sposób zapewniając z góry bezkarność tym, co w czasie ewentualnych rozruchów będą grabili i mordowali żydów. Policja najwyraźniej chce tu urządzić drugą rzeź kiszyniowską. Ludność żydowska przerażona; kto może, ucieka z Częstochowy. Lud u nas ciemny, sfanatyzowany przez księży i klerykałów, którzy tak gorliwie propagują chrześcijańską „miłość bliźniego“, iż lud nasz za ładą podszeptem gotów rżnąć i grabić! Tylko agitacja socjalistyczna zdola lud nasz umoralnić, natłnąć go wstrętem do grabieży i mordów i z powolnego narzędzia w rękach rządu, policji i księży uczynić go świadomym i energicznym przeciwnikiem barbarzyństwa carskiego i antysemita. (9 sierpnia).

Od Redakcji. Jak się dowiadujemy z zupełnie wiarogodnego źródła, bogaci żydzi Częstochowy dali policji wielką łapówkę. Temu tylko należy zawdzięczyć, że nie było pogromu, którego spodziewano się napewno w Częstochowie 15 sierpnia (Wniebowzięcie N. M. P.) i z okazji odpustu. W przygotowywaniu pogromu policja znajduje więc nowy proceder dla zarabiania pieniędzy.

Siedlce. Z więzienia. Aresztowani podczas demonstracji na Marszałkowskiej ulicy — około 50 osób — przesiedzieli w areszcie policyjnym 2 tygodnie. Następnie wyrokiem administracyjnym wielu z nas dostało 3 miesiące aresztu. Pierwszego miesiąca siedzieliśmy w ratuszu, gdzie policja obchodziła się z nami brutalnie. By wymódz na niej lepsze warunki, poczęliśmy walić we drzwi. Wtedy zamiast poprawić nam nasze warunki, wysłano nas z Warszawy do siedleckiego więzienia, gdzie wydano nam bilety nożowników. Naczelnik Popow otrzymał już instrukcje, jak ma z nami postępować; przywitał więc nas jak nożowników. Gdy 3-go dnia wyprowadzono nas na spacer wraz z nożownikami, postanowiliśmy walczyć o prawa, które zwykle przysługują „przestępcom politycznym“. Zażądaliśmy więc od naczelnika, by zawezwał prokuratora. Z początku odmówił nam, lecz gdy oświadczyliśmy, że nie ruszymy się z galerji, na której staliśmy, aż nie obieca zawezwać prokuratora, dał słowo, że nazajutrz spełni nasze żądanie. Rzeczywiście, prokurator przyjechał. Zażądaliśmy od niego jedzenia szpitalnego, lampy wieczorem do celi, stołów, taburetów, tytoniu, no i poskromienia brutalności naczelnika wraz z jego strażnikami. Wogóle warunki więzienia Siedleckiego (zupełnie podobne do warunków na pawiahu) są okropne: jedzenie obrzydliwe, sam widok odbiera wszelki apetyt; cele wąskie z małymi okienkami, brak słońca, światła i powietrza; podłoga kamienna, stół i stołek żelazne, przymocowane do ściany; więźniowie nabywają od zimna i wilgoci reumatyzmu. Prokurator przystał na wszystko, prócz tytoniu. Przez 7 dni było cicho. Paliliśmy pokryjomu tytoń przemycany. Naczelnik wysłedził jednak, jak jeden z więźniów palił papierosa, i gdy na zapytanie, kto dał mu pozwolenie, usłyszał, że więzień sam sobie pozwolił, kazał strażnikom zrewidować palącego. Więzień stawiał opór, wówczas strażnicy jak psy rzucili się na niego, by zrewidować i wrzucić „pod piec“ t. j. do okropnego karceru więziennego. Więzień rozpaczliwie się bronił na galerji. Słyszając to, towarzysze poczęli walić w drzwi celek, czym kto mógł. Tymczasem strażnikom udało się zabrać opornego

i zawlec do karceru, okładając go pięściami. Zobaczyli to powracający ze spaceru kryminalni, ujęli się za katowanym i pobili strażników. Po tym wypadku przestaliśmy przyjmować pokarm, żądając, by prokurator zadosyć uczynił naszym żądaniom: sądowego ukarania strażników, pozwolenia palić i poskromienia samowoli naczelnika. Prokurator obiecał wszystko i rzeczywiście odtąd było nam daleko lepiej, musieliśmy jednak wciąż walczyć o swe „prawa“ więzienne. Podczas naszego siedzenia naczelnik znowu robił próby zrównania dwóch nowo aresztowanych politycznych z kryminalnymi. Nie udało się mu jednak, bośmy wszyscy zgodnie zaprotestowali. Gdy odsyłano towarzyszy na Sybir, urządziliśmy manifestację, która trwała całą noc. Wydawaliśmy okrzyki na cześć naszych towarzyszy, wywożonych na Sybir, i na cześć swobody. Przy drugim transporcie naczelnik już sam proponował nam, abyśmy się pożegnali z wygnańcami, byleśmy tylko nie urządzili „awantur“.

Oto nowa ofiara rządu carskiego. Komunikują nam z Piotrkowa, że zmarła tam tow. **Ester Lipszyc**. Lipszycówna została aresztowana w Łodzi 26 marca w sprawie „Bundu“, do którego należała. Brutalne obejście i kułaki żandarmów, celi i strawa więzienna — dopięły swego: młodziutka 20-letnia Lipszycówna zachorowała obłóźnie i wkrótce po przewiezieniu jej do szpitala zmarła. Proletariat utracił w niej jedną z najdzielniejszych towarzyszek, która z zupełnym zaparciem siebie oddała się sprawie wyzwolenia proletariatu. W dzień obrachunku z caratem proletariat nie zapomni i o tej ofierze.

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa. Strejki. W lipcu mieliśmy cały srereg strejków. W fabryce lamp na Pawiej strejkowało 250 robotników i robotników. Po 12 dniach wrócili do pracy, pozyskawszy nieznaczne ustępstwa: zamiast od 7-ej do 1/2 8-mej, jak dawniej, pracują teraz od 7-ej do 7-mej. Na strejk ten socjaldemokracja i Bund wydały 150 rb.

Rozpoczęły się też strejki wśród szweców. Strejkowało dotychczas 25 fabryk i większych warsztatów. Robotnicy wygryzają.

Strejkowali też i ślusarze w pomniejszych warsztatach, żądając uregulowania dnia roboczego i skrócenia go do 12 godzin dziennie. W strejku brało udział do 100 osób; większość (3/4 z ogólnej liczby strejkujących) zwyciężyła, pomimo iż majstrowie wszelkich środków używali, by zmusić robotników do rozpoczęcia pracy. Przekupywała nawet łobuzów do napaści na strejkujących.

— Fabryka Bormann, Szwede i S-ka. W naszej fabryce panuje istic azjatycka niewola. Młody Szwede, obecny współwłaściciel fabryki, postanowił wprowadzić do gospodarki fabrycznej dzikie obyczaje, które nabył w Indjach. 10 lat temu, gdy w przemyśle fabrycznym panowała gorączka, kazano nam pracować 13—15 godzin dziennie, prócz tego po fajramcie w nocy i w niedziele. No, i stosownie dawano nam zarobić tak, żeśmy często mogli i kawałek mięsa zjeść i ubranie dobre i ciepłe brać na wypłatę, bo przy oszczędności starczyło nam, a my za to byliśmy wdzięczni swoim pryncypałom, nazywaliśmy ich prawdziwymi chlebobawcami, a przy okazji jakiego jubileuszu z chęcią składaliśmy swój ciężko zapracowany grosz na uczenie pasożytów. Nie też dziwnego, że fabryka w czwórnasób się powiększyła i miliony rosły, a my postradaliśmy swe siły i zdrowie. Wielu z nas wyrzucano na bruk, jako już niezdolnych do pracy, nieużytecznych dla tych, których wzbogacili. Ceny stare zostały oberwane i 4 do 5 razy zmniejszone.

Młody Szwede dobrał odpowiedniego sobie zarządzającego fabryką, niejakiego Gajewicza. Ten zaś znowu dobrał sobie całą zgraję t. z. administracji: majstrów, kontrolerów, pomocników, podpomocników, tak że na dwóch robotników wypada jeden z tych trutniów, którzy śledzą za każdym krokiem i ruchem robotnika, obmyślają sposoby, jak go jeszcze bardziej

wyzyskać. Nierzadko się zdarza, że obrywają ceny wprost bezczelnie; zamiast rubla każą zapisać 25 kop., a gdy się upominać, to 5 kop. każą dodać, a jeżeli się upominać jeszcze, to precz wyrzucają z fabryki.

Gajewicz podczas stagnacji w przemyśle wydalili z fabryki wszystkie kaleki, wypłacając im odszkodowanie nie z własnej kieszeni, a z krantenkasy, której pieniądze zebrały się z naszych składek. Chcąc zaś pocichu okraść kasę, Gajewicz wybrał sobie takich psów fabrycznych na delegowanych od robotników do tej kasy, że wkrótce kasa owa miała 2400 rubli długu, na którego pokrycie robotnicy mają podwyższone składki o 5 kop. Jeżeli zaś kto z nas zachoruje, to mu placą z tej kasy po 10 kop. dziennie. Delegowani pilnują, by nie sarkano na to, i zaraz zaskarzają przed Gajewiczem, a ten nie robi ceremonji. Wrazie kalectwa szwajcar po opatrunku nie wpuszcza do fabryki robotnika, lecz odsyła go do kancelarji, gdzie Gajewicz wraz z Aleksandrem Szwede zapytują go, czy chce nadal pracować u nich, gdy ten odpowiada: tak, to proszą go podpisać świstek papieru, że niema pretensyj do fabryki — pod tym tylko warunkiem przyjmują napowrót do roboty.

Muszę wspomnieć jeszcze o majstrze ślusarskim, a zarazem i magazynierze (w nowej fabryce na Czystym) Spychalskim, który pomimo, iż był sam niegdyś robociznikiem, gotów wytoczyć ostatnią kroplę krwi z robotnika, by ozłocić nią Gajewicza, siebie i fabrykantów.

Wyzyskują i gnębą nas z każdym dniem coraz gorzej, pod osłoną samowoli despotyzmu carskiego, jego stupajek — z nas żywych skórę zdzierają, pozostawiając nam jedno prawo, prawo w milczeniu umierać i borykać się z nędzą. Robotnicy dość już pokory! Koledzy, los nasz i naszych rodzin w rękach Gajewiczów, i Spychalskich tylko z naszej winy. Nie ma wśród nas solidarności, nie rozumiemy własnych swych interesów, nie dbamy o los własnych rodzin. Łączmy się, agitujmy i przekonywajmy kolegów o potrzebie solidarności w celu wywalczenia lepszego bytu.

— Fabryka obuwiu Baumflecka. Dawid Baumfleck po założeniu fabryki obuwiu najął robotników od Brochisa, umawiając się z nimi początkowo na 5 rubli tygodniowo. Po kilku miesiącach wszyscy liczyli na podwyżkę. Gdy jej nam jednak nie dawał, poczęliśmy się o nią upominać. Nie otrzymaliśmy jej i wtedy, bo, jak nam tłumaczył, za mało wytwarzamy towaru. Wkońcu porzuciliśmy robotę, ponieważ nie chciało zrobić ustępstw, jakich żądaliśmy co do pracy w soboty i święta. Robiliśmy w fabryce do szóstej, dopominaliśmy się skrócenia pracy o dwie godziny. Wreszcie, po wzajemnych układach zgodziliśmy się pracować w sobotę do piątej, w święta do szóstej; prócz tego na żądanie podwyżki płacy, dorzucono każdemu 1 rubla na tydzień. Następnego dnia, gdy i drugi oddział kamaszników dopominał się o podwyżkę, sprowadzili policję, inspektora, którzy namawiali robotników, by wrócili do pracy, groząc więzieniem. Niektórzy na krzyki i groźby komisarza chcieli wracać, ale wstyd i obawa przed innymi towarzyszami były jeszcze silniejsze. Nazajutrz wielu już, a mianowicie ci, którzy na akord pracują po 1 kop. od sztuki, oświadczyli inspektorowi, że zarobek mają dostateczny. Majster korzysta teraz z braku solidarności i wszystkim, co się spóźniają o kilka minut, zapisuje karę. Są nawet usłudźni, którzy mu o tem donoszą.

Jednego z robotników majster oddał w ręce policji; w więzieniu robotników dostał pomieszenia zmysłów.

Robotnicy z fabryki Brochisa też się upomnieli o podwyżkę, dołożono im tylko po 50 kop. na tydzień, bo też i u nich brak solidarności; ci, co zarabiają więcej, nie dbają o tych, co mają mniej.

Częstochowa. Fabryka „Częstochowianka“. W fabryce tkackiej „Częstochowianka“ wybuchł w pierwszych dniach sierpnia strejk. Zastrejkowało 140 weberek i 17 webów. Weberki mają niezmiernie niskie zarobki. Mianowicie, od 100,000 wątków t. j. rzutów czółenka pobierają 1 rb. 20 kop., a ponieważ robotnica może wykonać w ciągu tygodnia 2 takie partje, więc dziennie zarabia 40 kop. Rozumie się, robotnicy starają się zarobić jaknajwięcej i pracują jaknajszybiej. Wskutek zaś szybkości pracy i towary nieraz

są kiepskie. W piątek rano dyrektor Kreter, zwoławszy robotnice, zganił je, że wyrabiają złe towary i nałożył karę. Robotnice, wróciwszy do sali, zmówiły się, by zaprzestać pracy i zażądały zniesienia kary i podwyższenia akordu, twierdząc, że lepiej za tę samą akordową płacę pracować nie mogą. Ponieważ żądaniu ich nie chciano zadość uczynić, — opuściły fabrykę. Nazajutrz rano strejkujący stanęli przed bramą fabryczną, ponawiając swe żądania. Lecz już wówczas udało się majstrowi Langiemu i policji namówić kilka dziewczyn, by powróciły do pracy, i przeprowadzić przez inną bramę do fabryki. W południe spora część robotnic stanęła już przy warsztatach, a we wtorek pozostało tylko garstka strejkujących. Strejk skończył się porażką. A skończył się tak dlatego, że wystąpienie robotnic było instynktownym wybuchem niezadowolenia z wyzysku, nie zaś świadomym celu żądaniem zorganizowanego proletariatu. Weberki musiały przegrać, gdyż nie mając świadomości klasowej, nie mogły się zdobyć na solidarność i stanowcze żądania. Tylko świadomość klasowa, tylko organizacja partyjna da robotnikom siłę, która skruszy ich kajdany. — Jak prawie przy każdym strejku, tak i przy tym nie brakło brutalnych objawów w postępowaniu „pryncypałów“ z robotnikami. Majster Lange pobił jednego z robotników i pchnął go tak silnie, że ten upadł i rozbił sobie głowę. Zawiadomiony o tym „opiekun robotników“ — inspektor fabryczny, ów sługa cara, w porozumieniu z dyrektorem nałożył na Langego 3 ruble kary. Tanie są dla nich nasze głowy!

— Fabryka Pelcerów. W fabryce naszej panują niemożliwe stosunki. Wyzyskiwanie robotników posunięto do ostatecznych granic. Gdy przyjmują nowego szpinaera lub niciarza (andrejera), to nie wypłacają mu całego zarobku, a potrącają 25%, czyli zamiast rubla placą 75 kop. Gdy szpinaer zarobi na 2 tygodnie 24 rubli, to mu wypłacają tylko 18. Dopiero po kilku latach pracy przestają potrącać, a wypłacają już cały zarobek.

Wyzyskują nas fabryka, wyzyskują — nasi podmajstrzy. Wymagają od wszystkich robotników, nie wyłączając dzieci, łapówek; a gdy nie zadość uczynić temu „przepisowi“, ci panowie zapisują karę pod jakimśbądź pozorem, dają namyślnie złą robotę, by mniej zarobić, starają się wszelkimi szykanami wymusić łapówki. Największym złodziejem i hersztem tej bandy opryszków jest podmajster Kozłowski. Nie przebiera w środkach i otwarcie ograbia krwawy zarobek robotników. To mu bezkarnie uchodzi, bo jego podłość i żona potrafiły zaskarżyć mu łaskę administracji fabrycznej, a robotników się nie boi, bo ci wszystko znoszą dotychczas pokornie. Nie rozumieją jeszcze, że ta ich pokora dodaje odwagi wyzyskiwaczom, że ona jest przyczyną ich nędzy; nie biorą przykładu od robotników z fabryki Warty, nie rozumieją, że tylko walką i solidarnym wystąpieniem mogliby położyć kres tak potwornemu, podwójnemu wyzyskowi.

Piotrków. Odlewnia żelaza Reimond i Joel. W ostatnich czasach działają się u nas rzeczy, które dają nam dotkliwie odczuć to, iż jesteśmy zupełnie niezorganizowani i nie umiemy bronić własnych swych interesów. Czyż to bowiem nie jest ogromnie smutnym i poniżającym dla nas, że robotnicy przyglądali się spokojnie, podczas, gdy p. Reimond w zwierzęcy sposób bił i pastwił się nad ich współtowarzyszami pracy! Przed kilku tygodniami odprawiono z fabryki gisera, ponieważ nie pozwalał jeździć sobie po karku. Gdy przyszedł po świadectwo, p. Reimond obsypał go gradem obelg; giser nie ścierpiał tego i odpowiedział pięknym za nadobne. W podwórzu fabrycznym p. Reimond nie miał tyle odwagi, by porwać się do bicia, dopiero w kantarze, otoczony pacholkami swymi, rzucił się na gisera i w bydlęcy sposób go pobił; a pacholkami, którzy temu się przyglądali, byli koledzy bitego gisera! Towarzysze, niech ten wypadek będzie ostatnim, niech w takich razach p. Reimond spotka się z silnymi pięściami robotników, które mu dobitnie udowodnią, że robotnik to nie tylko człowiek, ale człowiek lepszy od takiego bydlaka, jak p. Reimond, że nie pozwoli deptać po sobie i swoich współtowarzyszach. Sprawa o pobicie poszła do sądu. Ciekawe, jak się zachowa na sądzie p. Simpel, buchalter firmy, który był naocznym świad-

kiem całego zajścia! Z jednej strony nie będzie się chciał narazić swojemu szefowi zaćnemu, z drugiej strony nie będzie chyba mógł tak jawnie prawdzie zaprzeczyć. Opowiedziany wypadek jest tylko najbardziej rażącym, ale nie jest jedynym. Odkąd dla p. Reimonda i Joela czasy nieco się pogorszyły, wnet zabrali się do okradania robotników. Chłopcy, wstępujący na 3-letnią praktykę, otrzymywali zwykle 3 kop. za godzinę, z czego fabryka zatrzymywała 1 kop. jako kaucję, a gdy suma ta dorastała do 50 rubli, zwracali tę sumę przy odejściu. Teraz p. Reimond jednakże na kiepskie czasy i tych 50 rubli nie chce wypłacać. Gdy p. Reimond kabzę nabijał, robotnicy zaledwie na nędzne wyżywienie zarabiali; teraz gdy kabza schudła, chce sobie to odbić na krwawym zarobku robotnika. Nie ścierpiecie tego, towarzysze, nie pozwólcie się okradać! Przypatrzcie się, jak on dba o wasze zdrowie, o wasze życie. W ostatnich dniach były aż 3 wypadki ciężkiego poranienia! P. Reimond i Joel mieli dużo obstałunków, chcieli na gwałt pieniądze zgarnąć, a więc dalej na łeb i szyję pracować w dzień i noc bez przestanku! Że przy tym robotnik bardzo łatwo może życie stracić lub zostaje kaleką, cóż ich to może obchodzić! Tak się też stało. Chłopcu giserskiemu tokarnia poszarpała rękę, drugiemu młot zgruchotał kilka palców, a majstra tokarskiego Sliwińskiego przysgniotło koło transmisyjne i ciężko poraniło. Fabryka szła od piątku rano bez przerwy do niedzieli wieczór; pracowali ci sami ludzie; cóż więc dziwnego, że Sliwiński w niedzielę rano nie mógł już uważać, ledwie stał na nogach i spotkało go nieszczęście. Towarzysze, nigdy niezgadzajcie się na taką pracę szaloną, pamiętajcie, iż na tym zyskuje tylko właściciel, a w ryzykujecie waszym życiem dla tych, dla których jesteście bytłem roboczym. Pamiętajcie, towarzysze, o swych współbraciach, którzy ulegli wypadkowi i nie pozwólcie ich skrzywdzić. Majster Sobaczynski też nie lepszy od swego pana, któremu służy jak sobaka. Dla takiego nędznego lokaja, nikczemnie podlizującego się o względy fabrykanta, najlepszym lekarstwem, to pogarda i wstręt ze strony robotników. Towarzysze, organizujcie się, trzymajcie się kupy na każdym kroku, nie pozwólcie się bezkarnie krzywdzić, a wtedy walka nasza będzie łatwiejsza i życie więcej ludzkie.

Pokwitowanie.

Z Kraju: Z Warszawy: Wieczorki, majówki 23,15 rb., lecnica 50 kop., osobiste 2 rb., czytanie 10 kop., doktor 2 rb. Na strejk: Lubiec 7 rb., sam 3 rb., Dzik 30 kop., Franciszka 1,50 rb., australijczyk 50 kop. Lista Nr. 28: 2 rb., gwiazda 3,20 rb. Nr. II za czerwiec 1,80 r., Z pod księżycą 2 r., prenumerata 1,10 rb., gwiazda 3 rb., lista Nr. II za marzec 2,45 rb., droga Markowska za cegiełki 6 rb., Hr. za cegiełki 5 marek, Zebrane przez Mł. w kraju 17,30 mk.

Z zagranicy: Przez Mł. 141 mk., z Torunia od Or. 60 mk., z Paryża przez W. 24,19 mk., z Krakowa za starą bibułę 3,18 kor., ze Szwajcarii przez Piotra 70 fr. (osobist. 50 fr., H. H. 10 fr., okoliczność 10 fr.), z Zurychu od chemika z żoną 25 fr., od „buchalterki“ 1 fr., z Monachjum: za literaturę 29,85 mk., na listę składk. Nr. 11^{du}: 8,05 mk., na listę składk. Nr. 12^u: 13,03 mk., za bony na f. agit. 2,20 mk., za pocztówki majowe 6,50 mk., za pogadanki 4,80 mk., z odczytu Warszawskiego 17,30 mk.

1) Z Krakowa od B. za literaturę	Frs. 44,88
„ Londynu od G. W. za literaturę	„ 50,40
„ Badenu od M. Z. za literaturę	„ 2,50
„ Zurychu od W. za bibułę	„ 1,40
„ „ przez „P.“ za bibułę	„ 8,50
„ „ od S. G. za 6 biletów loteryjnych	„ 3,60
„ Liège od G. za literaturę	„ 20,—
2) Z Zurychu od „P.“ za literaturę	Frs. 6,50
„ „ „ za karty	„ 4,—
„ Krakowa od I. D. za literaturę	„ 28,58
„ Wiednia od Z. Z. za literaturę	„ 21,—
„ Londynu od G. W. za literaturę	„ 50,40
„ Zurychu od Józefa za literaturę	„ 2,—
3) Z Zurychu od „P.“ za literaturę	Frs. 6,—
„ „ „ za karty	„ 2,—
„ „ od S. G. za karty i bibułę	„ 4,—
„ „ od P. za bibułę	„ 6,50
„ Badenu od M. Z. za literaturę	„ 2,75
„ Londynu od G. W. za literaturę	„ 50,40
„ Karlsruhe dla uczczenia pamięci S. G.	„ 100,—

4) Z Zurychu od H. za literaturę	Frs. 9,35
„ „ od K. za literaturę	„ 6,40
„ „ od S. G. za literaturę	„ 2,55
„ Genewy od T. W. za Sztandar	„ 11,75
„ „ od Fr. W. na cele partyjne	„ 10,—
„ New-Yorku od Kos. za literaturę	„ 5,—
„ „ od C. D. za literaturę	„ 10,30
„ Glasgow od I. S. za literaturę i bony	„ 15,10
„ Londynu od G. W. za Sztandar	„ 13,15

Sprawozdanie 8 Związku Czerwonego Krzyża od 1 kwietnia do 30 czerwca 1903 roku.

Przychód.	Rs.
Kapitał żelazny	39,56
Saldo w dniu 31 marca 1903	10,96
Nasza młodzież 2,50, 5,00, dług 3,00; dzwonki 0,70	11,20
Pogadanki 36,00, 21,50; Kobieta 10,00; Br. (12,02, 4,03) 12,00, 3,00	82,50
Leonja (IV, V) 2,00, 2,00; dla uczczenia pamięci T. C. 1,00	5,00
Pod deszczem 3,87, 3,00; Lt. 4,00; portret 2,50	13,37
Naprzód 1,00, 2,80, 0,50; z wydawnictwa 0,50, 2,50	7,30
Rzeźba 7,70; grek 0,20; Wawer 1,50; Stefan 0,50	9,90
Stefa 2,80; Dorożka 1,00; majówka deszczowa 1,80	5,60
Nieprzyjęte 0,60; III m 3,25; za zgubioną listę 0,50	4,35
Zebrane na listy 1 serji Nr. 184 — 0,52; Nr. 185 — 0,55	1,07
Nr. 290 — 2,00; Nr. 326 — 4,20, 4,20	10,40
Zebrane na listy 2 serji Nr. 105 — 2,80; Nr. 108 — 1,50	4,30
Nr. 114 — 2,15; Nr. 115 — 0,70; Nr. 121 — 4,79;	
Nr. 133 — 1,75; Nr. 135 — 4,15, 4,65	18,49
Nr. 136 — 2,00, 1,40, 1,80; Nr. 137 — 1,15; Nr. 138 — 0,85	7,20
Rozchód.	Razem 231,20
Bezpartyjnym: więźniom 5,00, 5,00, 5,00, 4,00;	Rs. 59,00
na wyjazd 30,00; na prowincję 10,00	ogółem
S.-D. więźniom 4,00, 5,00, 5,00, 3,00, 2,00, 2,00, 2,00, 2,00,	ogółem 42,00
4,00, 3,00; zesłanemu 10,00	ogółem
P. P. S. Prol. więźniom 5,00, 10,00, 2,50, 2,50, 3,80, 15,00,	ogółem 82,30
2,50, 2,00, 2,00, 2,00, 5,00;	ogółem
na wyjazd 10,00, 10,00, 5,00, 5,00	ogółem 1,00
P. P. S. 1,00	1,00
Bund 10,00	10,00
5% na fundusz żelazny od dochodu za czas od 1 kwietnia	9,00
do 30 czerwca 1903 (180,68)	9,00
Administracja	1,10
Saldo w dniu 30 czerwca 1903	26,30
Razem	231,20

Zarząd Związku Czerwonego Krzyża.

Ostrzeżenie.

Należy unikać niejakiego Józefa Trajdosińskiego, który pod pozorem politycznego emigranta wydłuba pieniądze i wkłęca się do sfer robotniczych i rewolucyjnych. Został zdemaskowany w Krakowie. Siedział w ratuszu i Siedlcach jako kryminalny przestępca; był używany przez żandarmów jako prowokator. Nazywano go Turkiem. Sam nazywał siebie Buliczem. Trusiewiczem i t. p. Podaje się za technika. Rysopis: szatyn (ciemny blond), wzrostu średniego, lat 25—28, mocno zdenerwowany, cera śniada, postawa nieco zgarbiona, chód szybki, dużo pali papierosów — nie może się bez nich obejść.

Wyszyły z druku: „Pieśni proletariatu“ i w odbicie z Przeglądu Socjaldemokratycznego: „Quousque tandem?“ (w sprawie etycznej socjalizmu polskiego).

Treść numeru: Wielkie dnie. — Powódź, car i nasze społeczeństwo. — Powszechny strejk na południu Rosji. — Z kraju: Warszawa: Demonstracja bundowców. Aresztowania piekarzy. Policja a łobuzy. Wyroki. — Białystok. Zgromadzenie masowe. — Częstochowa. Policyjna naganka antysemita. — Siedlce. Z więzienia. — Nekrolog. — Z fabryk i warsztatów: Warszawa: Strejki. Fabryka Bormann, Szwede i S-ka. Fabryka obuwia Baumflecka. — Częstochowa: Fabryka „Częstochowianka“. Fabryka Pelcerów. — Piotrków. Odlewnia żelaza Reimond i Joel. — Pokwitowanie. — Ostrzeżenie.

Od Redakcji.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcji „Czerwonego Sztandaru“ i „Przeglądu Socjaldemokratycznego“.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy: Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II, (dawn. Culmannstr. 8) dodając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach. Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!